

Adam Makowski

Archeologia języka

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5/6 (29/30), 148-156

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Archeologia języka

Szuflada jako wyspa

„Pisałem tę rzecz do szuflady.” Zdaniem tym rozpoczyna się każdy z pięciu akapitów wstępu do *Marcowego gadania* Michała Głowińskiego. To magiczne zaklęcie było często używane w czasach PRL-u; wciąż się słyszało, że w zaciszu gabinetów powstają otoczone tajemniczą aurą dzieła, nie publikowane z powodu cenzury, ale składane pieczołowicie w biurkach pisarzy i intelektualistów, by tam oczekiwały nadejścia lepszych czasów. Rzeczywistość obeszła się z tym mitem dość brutalnie – sądząc po tekstach, które ujrzały jutrzeńską swobodę, wiele z owych szuflad było pustych, wiele niewartych udostępnienia publiczności. Nie dotyczy to wszakże zawartości biurka Michała Głowińskiego. Zmieściło ono w sobie materiały, które ukazały się już w pięciu książkach, tworzących serię prac o nowomowie.¹

„Pisałem tę rzecz do szuflady.” Właściwie formuła ta, o ile nie traktować jej nazbyt dosłownie, daje się odnieść do całego cyklu (wyjąwszy oczywiście szkice pisane już po 1989 roku). Powstawał on bowiem w sytuacji, którą najogólniej określić można jako komunikacyjnie niekompletną, ułomną. Niezależnie od tego, czy teksty te miały tylko jednego czytelnika (autora), czy większy krąg odbiorców (np. „drugi obiegi literacki”), ich powstawaniu towarzyszyć musiała świadomość nieuchronnej marginalizacji, stłumienia, niemożności mówienia pełnym głosem. Albowiem nawet jeśli podziemne wydawnictwa stwarzały możliwość swobodnej wypowiedzi, były przecież pod względem społecznej komunikacji tylko namiastką. Pisanie tekstów niejako z założenia niecenzuralnych (decydował o tym ich temat) stwarzało sytuację nadawczą „pisaną do szuflady”.

W takim położeniu znajdowały się oczywiście dziesiątki autorów publikujących w drugim obiegu. Nikt z nich jednakże nie stworzył „do

¹ *Nowomowa po polsku* (Warszawa 1990), *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971*, (Warszawa 1991), *Pecreliada. Komentarze do słów 1976–1981* (Warszawa 1993), *Rytuał i demagogia. Trzydzieści szkiców o sztuce zdegradowanej* (Warszawa 1992), oraz najnowsza – *Pisma 1863 i inne szkice o różnych brzydkich rzeczach* (Warszawa 1994). Na publikację czekają jeszcze notatki z okresu stanu wojennego: *Mowa w stanie oblężenia*.

szuflady” monotematycznego dzieła o tak potężnych rozmiarach. U niektórych czytelników można zaobserwować już wyraźne oznaki niepokoju – cztery, pięć, sześć tomów? Ile on tego jeszcze ma?

Istotnie, mamy do czynienia z niezwykle fenomenem. Notatki, zajmujące wieśset stron, pisane zwykle „na gorąco”, pod wpływem bieżących wydarzeń, czasem dzień po dniu, czasem z dłuższymi przerwami, ale jednak ciągle przez ponad dwadzieścia lat; do tego kilkanaście szkiców o różnych rozmiarach, nadbudowujących nad owymi notatkami interpretacyjne hipotezy, to plon zaiste imponujący; zwłaszcza że ani w Polsce, ani w żadnym z tzw. krajów postkomunistycznych nie znajdziemy równie bogatych analiz języka politycznego, który w swej specyficznej postaci odszedł w przeszłość w 1989 roku. Skąd brała się u historyka i teoretyka literatury energia dla tej benedyktyńskiej, niewdzięcznej i nieefektywnej pracy, przypominającej raczej wysiłek patologa, dokonującego nieustannej drobiazgowej wiwisekcji wielokomórkowego, ulegającego ciągłym przeobrażeniom organizmu? Pytanie to zadaje sobie sam Głowiński we wstępie do *Marcowego gadania*:

[...] co mnie skłoniło do podjęcia tej roboty, nieefektywnej przecież i zmuśnej, bo zmuszającej do dokładnego czytania różnych obrzydliwości? Samemu sobie nie umiem zadowalająco odpowiedzieć na to pytanie. Pamiętam, że zapadła w moją świadomość myśl, rzucona przez jednego z kolegów w przygodnej rozmowie: żyjemy w świecie rządzonym przez kłamstwa i fałsze, trzeba więc pisać do szuflady, by zostawić jakieś wiarygodne świadectwa. Owo „trzeba” wzięłem do siebie. [...] W pisaniu do szuflady zobaczyłem pewną szansę na niezależność, pomyślałem, że za jego sprawą mogę wyrzucić ów skłamaną świat poza nawias i uwolnić się od niego, choć – paradoksalnie – zająłem się jednym z paskudniejszych jego wytworów.²

A zatem był to rodzaj terapii, budowanie – początkowo na własne potrzeby – swoistej „oczyszczalni ścieków”, w której przez filtr refleksji badacza przechodziły kłamstwa propagandy, tracąc swoje toksyczne własności. Pisanie do szuflady stwarzało rodzaj wyspy niezależności, oblanej odmętem nowomowy.

Dlaczego jednak nowomowa? Namiastkę niezależności można było przecież uzyskać o wiele prościej – tak zakreślając własną działalność naukową, by nie miała punktów stykowych z polityką.

To prawda [odpowiada Głowiński w cytowanym wstępie] separowałem się od tego świata także wówczas, gdy pracowałem nad tekstami przeznaczonymi do druku, nad studiami z teorii i histo-

² M. Głowiński *Marcowe gadanie*, s. 3.

rii literatury [...], była to wszakże innego rodzaju separacja, mimo że do nich nikt mi się nie wtrącał.³

Zamiar opisanie nowomowy był, jak sądzę, podjęciem wyzwania, poszukiwaniem niezależności nie na obrzeżach życia codziennego, ale w samym jego centrum; kto chce dać świadectwo swojego czasu, musi się zmierzyć z tym, co ten czas niesie. Trudno zaś o bardziej charakterystyczny fenomen tamtych czasów niż nowomowa, która regulowała społeczną komunikację: była swoistym barometrem, odmierzającym wszelkie zmiany ciśnienia politycznego, dostarczała słownika i gramatyki apologetom *ancien regime'u*, dla opozycji zaś stanowiła pole odniesienia, które nie sposób było ominąć. Opozycja demokratyczna – czytamy w *Pismaku 1863* – nie mogła „działać i mówić tak jakby on [język władzy] nie istniał. (...) również działacze opozycji żyli w świecie przez niego określonym i zwracali się do społeczeństwa na które język ów nieustannie oddziaływał” (s. 154–155).⁴ Skoro nowomowa określała świat, zamieszkiwany przez obywateli PRL-u to, w jakim stopniu określała Michała Głowińskiego, który ją badał?

Podmiot skowany

Uwikłanie poznającego podmiotu w relacje z władzą przedstawia chyba najbardziej wyraziście Michel Foucault w książce *Nadzorować i karać*:

Trzeba będzie, być może, zarzucić tradycyjne wyobrażenia, że wiedza rodzi się tam tylko, gdzie ustają związki z władzą i można ją rozwijać jedynie poza jej nakazami, wymogami i interesami. [...] Wypada raczej uznać, że władza produkuje wiedzę [...]; że władza i wiedza wprost się ze sobą wiążą; że nie ma relacji władzy bez skorelowanego z nimi pola wiedzy, ani też wiedzy, która nie zakłada i nie tworzy relacji władzy. Stosunków w obrębie „wiedzy-władzy” nie da się zatem analizować wychodząc od podmiotu poznania, który jest albo nie jest wolny wobec systemu władzy; przeciwnie – trzeba uznać, że poznający podmiot, poznawane przedmioty i warunki poznania są raczej skutkami fundamentalnych następstw władza-wiedza i ich historycznych przemian. Krótko mówiąc – to nie działanie podmiotu poznającego tworzy wiedzę użyteczną dla władzy lub wobec niej oporną, ale władzy-wiedzy, procesy i walki, którym podlega i z których się składa, wyznaczają możliwe formy i dziedziny poznania.⁵

³ Tamże, s. 3–4.

⁴ W nawiasie podaję numer stronicy w książce *Pismak 1863*.

⁵ M. Foucault *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, przeł. T. Komendant, Warszawa 1994, s. 34–35.

Foucault nie ma wątpliwości — badacz nigdy nie jest w pełni niezależny: poznając władzę, w pewnej mierze (jakkolwiek nie zdając sobie z tego sprawy) również ją reprodukuje. Przyjrzyjmy się pod tym kątem *Pismakowi 1863* który jest, jak sądzę, reprezentatywny dla całego cyklu książek o nowomowie; znalazły się w nim bowiem obydwa gatunki dla tego cyklu typowe: krótkie notatki i bardziej rozbudowane szkice analityczne (te ostatnie powstałe zarówno przed, jak i po czerwcu 1989 r.).

Nicodmiennie panuje w nich rzeczowy dystans wobec opisywanych faktów. Nie znaczy to bynajmniej, że podmiot tekstów pisanych przed upadkiem komunistycznej władzy jest bezosobowy, że jest jedynie „automatyczną sekretarką”, rejestrującą dosłowny stan rzeczy. Przeciwnie — widać to zwłaszcza w cyklu notatek *Style bycia, style mowy* — mówi się tu w pierwszej osobie i bynajmniej nie kryje stosunku do rzeczywistości; przytoczmy pierwsze zdanie notatki *Cenzura a język*, datowanej 22 XII 1977:

Piszę pod bezpośrednim wrażeniem lektury obszernego, (ponad 70 stron) maszynopisu udostępnionego publiczności przez KOR, zatytułowanego „Z książki zapisów G.U.K.P.P. i W”, zawierającego fragmenty zaleceń cenzorskich z ostatnich kilku lat. Jest to tekst zdumiewający i przerażający [s. 173].

Nie brak tu ani wyrazistej (gramatycznej) manifestacji podmiotu mówiącego, ani też informacji o jego emocjonalnej reakcji na przedmiot opisu. Ów „osobisty” aspekt notatki jest jednak starannie oddzielony od analitycznej warstwy tekstu, do której już uczucia piszącego nie mają przystępu: „Dokument ten jest szczególnym, nadzwyczaj wyrazistym przejawem działania totalitarnego. Przechodzenie totalitarne rozumiem takie, które (...)” (tamże). Urywam drugie zdanie, widać już bowiem, jak zmienia się ton — z pozornie osobistego w pierwszych zdaniach, w naukowo zdystansowany, precyzujący terminy, wyraźnie zakładający jakiegoś „zewnątrznego” adresata. „Pisanie do szuflady” nie oznacza tu „pisania dla siebie”; jeżeli odślania się własne przekonania, reakcje czy emocje, to nie z autotematyczną szczerością dziennika intymnego, ale niejako z premedytacją, demonstrując pewne zjawiska na sobie, jak na laboratoryjnym preparacie. Głowińskiego „pisanie do szuflady” pozwala więc obserwować nie tylko real-socjalistyczną zewnętrżność; daje też — by tak rzec, komplementarnie — wgląd w sytuację poznającego podmiotu. Przywołaj-

my dla przykładu autoanalizę, jakiej dokonuje na sobie podmiot *Notatek w Rozmowie z urzędnikiem*:

Przyjąłem [...] zasadę fikcji. Zachowywałem się więc tak, jakbym rzeczywiście nie wiedział, dlaczego władza ludowa uniemożliwia mi podróż, podjąłem grę, wyrażałem nawet zdziwienie. [...] O ile wiem, moje zachowanie nie było odosobnione, więcej, sądzę, że było typowe [...]. Świadczy to w jakiejś mierze o tym, że władzom udało się narzucić pewne poczynania komunikacyjne, że – przynajmniej w niektórych przypadkach – jest to gra dwustronna, fikcja podniesiona do kwadratu [s. 185].

Wysiłek zdobywania chłodnego dystansu do zjawisk, które budziły przecież sprzeciw, potrzebę protestu jest w pracach o nowomowie cały czas widoczny. Była to niewątpliwie postawa wymagająca oparcia się ciśnieniu aktualnych potrzeb, w imię których nawet chwytający za pióro naukowcy realizowali nierzadko model propagandy oficjalnej *à rebours*.⁶

Nie zmienia to faktu, że owa krytyczna samoświadomość jest z dzisiejszego punktu widzenia mimo wszystko świadomością historyczną, uwikłaną w ówczesne dylematy i sposoby widzenia rzeczywistości. Mowi o tym zresztą sam Głowiński, co prawda w odniesieniu do *Marcowego gadania*, można jednak zastosowanie poniższych słów rozszerzyć także na jego pozostałe książki:

Niczego [...] nie zmieniłem, gdy postanowiłem, że je wyprowadzę z szufladowych ciemności. Muszą one istnieć w tej postaci, w jakiej zostały napisane, bo wszelkie zmiany po tylu latach równałyby się fałszerstwu. Kształt tych zapisów jest także świadectwem historycznym.⁷

Ta, edytorska z pozoru, a w istocie metodologiczna decyzja wydaje się niezwykle ważna i cenna poznawczo. Dzięki niej zyskujemy obraz nie retuszowany, nie tylko opis języka politycznego, ale także świadectwo warunków, w których opis ów powstawał. Głowiński potrafił zachować do siebie, piszącego niegdyś o nowomowie, metodyczny dystans i właśnie to nadaje jego książkom szczególnie walor dokumen-

⁶ Nawiasem mówiąc, wielka szkoda, że język opozycji wyłączył Głowiński ze swoich zainteresowań. „Ktoś może mi zarzucić – wyjaśnia we wstępie do *Peereliady* – że z masochistycznym uporem analizuję PZPR-owskie głędzenia, nie zauważam zaś krystalizującej się dopiero mowy »Solidarności«. Z obserwowania jej powstać by jednak musiała inna książka, a mnie zajmowały właśnie zachowania propagandy komunistycznej, (...) jej reakcje na to, na co nie była przygotowana, jej ewolucje i aberracje” (s. 6). Kto wie, może książka taka jeszcze powstanie, choćby *ex post*? Byłaby ona z pewnością bardzo potrzebnym uzupełnieniem wizerunku życia politycznego tamtych lat.

⁷ M. Głowiński *Marcowe gadanie*, s. 4.

tu historycznego. Okazuje się bowiem, że z „pętli Foucaulta”, w której „wiedza o wiedzy” jest równocześnie wiedzą przez tę wiedzę produkowaną — „wiedzą-władzą”, wychodzi się „przez historię”, przez akceptację faktu własnej historyczności. Jak pisze Helmut Plessner, „zrelatywizowanie historyczne staje się w końcu świadome swej własnej relatywności i uczy się — po okresie historycznego zwątpienia — pojmować ją jako warunek autentycznej obiektywności”.⁸

Zastosowania

Głowińskiego cykl o nowomowie dostarcza historykom literatury polskiej nieodzownych narzędzi badawczych, nie sposób bowiem analizować utwory powojenne bez uwzględnienia interferencji zachodzących między językiem literackim i politycznym.⁹ Chodzi jednak przecież nie tylko o bezpośrednie, niejako dosłowne reakcje literatów na nowomowę. Równie ważne jest, w jakim klimacie ta literatura powstawała, jakie — nieujawniane przecież w dziełach literackich bezpośrednio — warunki ją determinowały (np. w postaci PRL-owskiej „polityki kulturalnej”). W tym zakresie książki Głowińskiego dostarczają bezcennego metodycznego zapisu społecznego „stanu świadomości”; rejestrują i analizują nie tylko ulotną, ale jednak utrwaloną w druku publicystykę; rejestrują również to, co przepada bezpowrotnie — przejawy codzienności: tworzone na kanwie oficjalnych enuncjacji dowcipy, *bon moty*, opinie, słowne komentarze, niejęzykowe gesty symboliczne.

Być może pracom tym przyjdzie w przyszłości wyręczyć literaturę piękną, która z oczywistych (cenzuralnych), ale i mniej oczywistych (kiedy ukazywała się poza cenzurą) względów nie stworzyła nazbyt bogatego obrazu tamtych czasów.

Można sobie wyobrazić, że za — powiedzmy — trzydzieści lat nie będzie pracy studenckiej o literaturze lat 1945–1989, w której nie figurowałyby na początku bibliografii „żelazne pozycje” Michała Głowiń-

⁸ H. Plessner *Władza a natura ludzka. Esej o antropologii światopoglądu historycznego*, przeł. E. Paczkowska-Łagowska, Warszawa 1994, s. 60.

⁹ „Relacje między literaturą a nowomową kształtowały się w ostatnich dziesięcioleciach rozmaicie: od próby podporządkowania [socrealizm], poprzez parodie i różnego rodzaju reakcje pośrednie, do rozwiązań, które ją czynią zanegowanym twórczym poezji [nowa fala]. W żadnym z tych przypadków literatura nie wyrzuca nowomowy poza orbitę swych zainteresowań; traktowana tak czy inaczej, jest ona zawsze w jakiś sposób jej współczynnikami” — pisze Głowiński w szkicu *Literatura wobec nowomowy (Nowomowa po polsku, s. 59)*.

skiego. Nie wydaje mi się jednak, aby były to książki tylko dla „późnych wnuków”. Mógłby ktoś sądzić, że opisuję sprawy w gruncie rzeczy powszechnie znane (o nowomowę przynajmniej otarł się każdy posiadacz dowodu osobistego w Polsce) i dzisiaj, kiedy pojawiają się zupełnie nowe problemy, niepotrzebne. Byłby to, moim zdaniem, sąd mylny. Kto dziś pamięta, co oznaczają tajemnicze słowa „wołciel” i „wyrzcek”?¹⁰ Łatwość, z jaką zapomina się o niewygodach życia w PRL-u, nie dziwi, raczej cieszy. Rzeczy, o których można nareszcie zapomnieć, wyrzucone z pamięci — powracają jednak już w postaci zmitologizowanej i są to, dodajmy, mity mocno wyselekcjonowane. Okazuje się, że każdy pamięta co innego; dowodem na to niech będą rażące rozbieżności w relacjach różnych osób o całkiem niedawnej przeszłości, w których fałszującą rolę odgrywa zwłaszcza rzutowanie teraźniejszości wstecz. Niewątpliwie, nawet dla oczyszczenia obecnego języka politycznego (o ile to w ogóle możliwe), jest nam bardzo potrzebne stworzenie hermeneutycznego podejścia do faktów sprzed 1989 roku, wciąż przecież odnawiających swą aktualność. Prace Michała Głowińskiego dostarczają dla takiego przedsięwzięcia solidnych podstaw.

Archiwum i archeologia

Kiedy czyta się te książki, nie sposób jednak nie zadać sobie pytania, dlaczego ich autor, dysponując tak bogatym materiałem, nie pokusił się o stworzenie bardziej całościowego ujęcia. Dlaczego, będąc bądź co bądź strukturalistą, nie wydestylował ze swoich notatek — jak Piotr Wierzbicki — krystalicznej „struktury kłamstwa”, przypominającej ową „maszynę maszyn” z *Cyberiady* Lema: „umajoną, nakręconą, zębatą i ze wszech miar doskonałą”. Tak właśnie przedstawia propagandowe techniki komunistycznej władzy w swojej — bardzo dobrej skądinąd — książce Wierzbicki; padają tu sformułowania: „przejrzysty, logiczny, piękny układ”, „imponująca współpraca”, „doskonałość w zgraniu”, „szczelność w dopełnianiu się segmentów struktury”, „doskonała machina”, która w każdym państwie komunistycznym ostatniego półwiecza funkcjonuje wedle tej samej zasady.¹¹ Zamiast tego Głowiński dostarcza nam setek fiszek z analizami poje-

¹⁰ Takie pytanie zadawali dziennikarze pewnej stacji radiowej w sondzie ulicznej. Nikt nie wiedział. Pamięć odświeżało zwykle dopiero przypomnienie reglamentacji towarów w latach osiemdziesiątych. Więcej nie podpowiem.

¹¹ Zob. P. Wierzbicki *Struktura kłamstwa*, Warszawa 1986, s. 135–138.

dynczych słów i faktów oraz wielu autonomicznych szkiców, z których każdy stanowi odrębną całość. *Pismak 1863* nie jest monografią, podobnie jak cały cykl nie jest monografią w odcinkach.

Dlaczego tylko archiwum? Gdzie synteza? — cisną się na usta znużonego czytelnika pytania. Aby na nie odpowiedzieć sięgnę raz jeszcze do Michela Foucaulta, który właśnie archiwum czyni jedną z podstawowych kategorii swojej „archeologii wiedzy”:

[Archiwum to] [...] ogólny system formowania się i przekształcania wypowiedzi. [...] jeśli istnieją rzeczy powiedziane — i to właśnie takie — należy szukać ich bezpośredniej przyczyny nie w tym, o czym mówią, ani też nie u ludzi, którzy je wypowiedzieli, ale w systemie dyskursywnym, w wypowiedzeniowych możliwościach i niemożliwościach, jakie zeń wynikają.

Archiwum ze swojej istoty jest dane tylko fragmentarycznie, ponieważ:

[...] mówimy wewnątrz jego reguł, [...] jest to, zarazem bliskie nam i różne od naszej aktualności, obrzeże czasu, które okala naszą teraźniejszość, dominuje nad nią i ukazuje jej inność; jest to coś, co, leżąc poza nami, odgranicza nas.¹²

Czy będzie przesadą, jeśli powiem, że nowomowa była w swoim czasie niezmiernie istotnym czynnikiem, wytwarzającym system „wypowiedzeniowych możliwości i niemożliwości”, ponadindywidualnym żywiołem kształtującym życie społeczne, interferującym na wszystkie (lub prawie wszystkie) jego językowe przejawy? Jeżeli tak było w istocie, to ową mgławicę oddać można jedynie poprzez fragmentaryczne zapisy codzienności, pojedyncze „odwiarty”, lokalne podsumowania w ich diachronicznej zmienności.¹³ Jakikolwiek błyskotliwy scalający model w rodzaju „struktury kłamstwa” uśmierca i preparuje w formalinie żywą tkankę archiwum.

Nie jest dla mnie ważne, czy Głowiński zamierzał realizować metodologiczne postulaty francuskiego filozofa. Liczy się to, że rezultat wieloletniej pracy nad opisem nowomowy jest zbieżny z tym, co Foucault nazywa „archeologią”:

Odkrywanie archiwum — nigdy nie zakończone, nigdy w całości nie zrealizowane — tworzy ogólny horyzont, w który wpisują się opis formacji dyskursywnych, analiza pozytywności, usta-

¹² M. Foucault *Archeologia wiedzy*, przeł. A. Siemek, Warszawa 1977, s. 164–166.

¹³ Foucault zaleca koncentrację właśnie na „codziennej pisaninie tak prędko się zacierającej, która nigdy nie zyskuje statusu dzieła lub natychmiast jest go pozbawiona — analizie pod-literatur, almanachów, czasopism i gazet, przelotnych sukcesów, nieujawnionych autorów” (*Archeologia wiedzy*, s. 172).

lanie pola wypowiedzeniowego. Prawo słów – nieanalogiczne do praw filologów – pozwala więc na to, aby nadać wszystkim tym dociekaniom miano archeologii.¹⁴

Pismak 1863, podobnie jak pozostałe książki serii, ma charakter otwarty, należy go czytać raczej „na wrywki” niż „od deski do deski”. Złożony został (prócz cyklu *Notatek*) z autonomicznych tekstów, z których każdy jest jakby rekonesansem w interesujący badacza rejon; rekonesans taki owocuje zwykle rozpoznaniem problemu, nie pretendującym do jego ostatecznego wyjaśnienia, prowokującym raczej do dyskusji, zachęcającym odbiorcę, by sam stał się archeologiem, na własny rachunek zestawiał elementy mozaiki. Ta aktywna postawa czytelnika jest niejako wymuszana poprzez stosowanie w poszczególnych szkicach techniki zbliżonej do escistycznej: aparatura naukowa pracuje cichutko i prawie wcale jej nie widać, przedstawia się natomiast historie nierzadko zupełnie jednostkowe¹⁵, opatrując je lokalną terminologią (np. typologia „pismaków”, rodzaje kiczu naukowego), która znakomicie daje się uogólniać, ale trzeba to zrobić samemu. Owo „zrób to sam” dotyczy także części, jak i całości dzieła o PRL-u: model komunikacyjny tego czasu jest w dużej mierze modelem do składania, ale praca to nie mozolna, lecz przyjemna (niemałą rolę odgrywa tu poczucie humoru autora). Humanistycznym majsterkowiczom (nazywanym przez Clauda Lévi-Straussa *bricoleurami*), do których zalicza siebie piszący te słowa, dostarczy z pewnością wielu radości.

Adam Makowski

Były, dawny, tak zwany

Kiedyś już miałam okazję powiedzieć kilka słów o *Marcowym gadaniu* Michała Głowińskiego (zob. „Teksty Drugie” 1992 nr 4). W rok później autor wydał następny tom „komentarzy do słów”, *Peereliadę*. Zamykający całość tom trzeci pt. *Mowa w stanie obłączenia. Komentarze do słów 1982–1987*, jeszcze się nie ukazał. Kie-

¹⁴ Tamże, s. 167.

¹⁵ Jak losy tytułowego „pismaka” – XIX-wiecznego publicyisty Józefa Aleksandra Miniszewskiego, który piórem wojował z powstaniem styczniowym, a od sztyletu zamachowca zginął albo owego „Pułkownika”, który zastrzelił córkę i zięcia z powodu różnic w poglądach politycznych.